

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

GRACE

Nie pamiętałam momentu przebudzenia. Pamiętałam tylko, że jestem. Usiadłam, próbując dojść do siebie. Ostre światło kłuło mnie w oczy; schowałam twarz w dłoniach. Potarłam policzki. Wszystko mnie bolało. Nie jak po przemianie. Raczej tak, jakby przejechał po mnie walec. Podłogowe płytki były zimne i twarde. Nie było tu okna, a rząd oślepiających żarówek nad umywalką sprawiał, że w pomieszczeniu panował wieczny dzień.

Dopiero po chwili doszłam do siebie na tyle, żeby rozejrzeć się wokół i przetrwać to, co widzę. Łazienka. Obok umywalki wisiała oprawiona w ramki pocztówka przedstawiająca jakiś górski widoczek. Kabina prysznicowa, bez wanny. Zamknięte drzwi. Nagle rozpoznałam to miejsce – to była łazienka na piętrze w domu Becka. Och. Nagle zrozumiałam, co to oznacza. Udało mi się wrócić do Mercy Falls. Udało mi się wrócić do Sama.

Zbyt zaskoczona, żeby w pełni się tym cieszyć, zwlokłam się z podłogi. Zimne płytki pod moimi stopami były ubłocone i brudne. Kolor tych smug – chorobliwie żółty – sprawił, że odruchowo zakasłałam, krztusząc się wodą, której nie miałam w płucach.

Kątem oka zarejestrowałam jakiś ruch i zamarłam z dłonią przy ustach. To było tylko moje odbicie w lustrze: naga wersja Grace, same żebra i ogromne oczy, usta przysłonięte palcami. Opuściłam dłoń, dotykając żeber i, jakby na zawołanie, zaburczało mi w brzuchu.

- Wyglądasz na trochę zdziczałą – wyszeptałam do siebie, tylko po to, żeby móc zaobserwować ruch warg.

Wciąż brzmiałam jak ja. To dobry znak.

Na rogu umywalki leżała sterta ubrań, złożona z wyjątkową schludnością charakterystyczną dla kogoś, kto albo często składa dużo prania, albo nie robi tego praktycznie nigdy. Rozpoznałam rzeczy z mojego plecaka, te, które przywozłam ze sobą, kiedy uciekłam z domu, nie wiem, ile miesięcy wcześniej. Naciągnęłam moją ulubioną białą koszulkę z długim rękawem, a na nią nałożyłam niebieski T-shirt: ten zestaw był jak starzy przyjaciele. Potem majtki i dżinsy. Brakowało skarpetek, stanika i butów – pewnie zostały w szpitalu...

Byłam dziewczyną, która prawie umarła i zamieniła się w wilka, a tymczasem martwiła się głównie tym, że cały dzień będzie chodzić bez stanika...

Pod ubraniami leżała karteczka. Poczułam łaskotanie w żołądku, kiedy rozpoznałam znajome gryzmoły Sama.

Grace... to prawdopodobnie najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem – zamknąłem moją dziewczynę w łazience. Ale nie wiedzieliśmy, co będzie dla ciebie bezpieczne, dopóki się nie przemienisz. Położyłem tu ubranie dla ciebie. Drzwi są otwarte, więc możesz po prostu wyjść, kiedy już będziesz miała palce. Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę.

S.

Szczęście. To było to uczucie. Trzymałam karteczkę w dłoniach i starałam się odtworzyć wydarzenia, o których pisał. Próbowałam sobie przypomnieć, jak byłam tu zamknięta po powrocie z lasu. To była jak próba przypomnienia sobie nazwiska aktora, którego twarz skądś się zna. Moje myśli tańczyły jak oszalałe. Nie potrafiłam ich pochwycić. Nic i nic, aż nagle... załało mnie wspomnienie ciemności błota. Shelby.

Pamiętałam Shelby. Z trudem przełknęłam ślinę i znowu przejrzałam się w lustrze. Na mojej twarzy malował się strach, dłoń mimowolnie przycisnęłam do gardła.

Nie podobało mi się, jak wyglądałam, gdy czułam strach – jakbym była jakąś inną dziewczyną, której nie rozpoznawałam. Stałam tam i ostrożnie odzyskiwałam spokój, dopóki Grace w lustrze znów nie zaczęła wyglądać znajomo. Potem złapałam za klamkę. Tak jak napisał Sam, drzwi były otwarte, więc wyszłam na korytarz.

Byłam zaskoczona, gdy się zorientowałam, że jest środek nocy. Słyszałam szum urządzeń na dole, szept powietrza płynącego przez kratki systemu ogrzewania, dźwięki, jakie wydawał zamieszkaný dom, kiedy myślał, że nikt nie słucha. Przypominałam sobie, że pokój Sama był po mojej lewej stronie, ale drzwi były otwarte, a w środku panowała ciemność. Za to z pokoju po prawej stronie, na końcu korytarza, wylewało się światło. Wybrałam tę opcję i ruszyłam w tamtym kierunku, mijając po drodze uśmiechnięte zdjęcia Becka i innych oraz dziwaczną kolekcję skarpetek przybitą do ściany w artystycznym układzie.

Zajrzałam do środka pomieszczenia. Okazało się, że był to pokój Becka. Po chwili zdałam sobie sprawę, że nie pamiętałam tego faktu, tylko po prostu *w i e d z i a ł a m* czyj on jest. Był urządzone w odcieniach zieleni i błękitu, z dodatkiem ciemnego drewna i prostych wzorów. Lampa do czytania na stoliku przy łóżku zalewała światłem stos biografii i leżące na książkach okulary do czytania. W tym pokoju nie było niczego szczególnego. Był po prostu bardzo wygodny i prosty. Tak jak Beck.

Ale to nie Beck leżał na materacu, tylko Cole – rozwalony w poprzek na brzuchu, ze stopami zwisającymi poza materac, wciąż w butach. Obok niego leżała mała oprawiona w skórę książka. Po drugiej stronie walało się mnóstwo papierów i fotografii.

Cole wyglądał, jakby spał pośród tego bałaganu. Zaczęłam się wycofywać, ale podłoga zatrzeszczała pod moją stopą, a on cos wymruczał.

- Nie śpisz? – zapytałam.
- *Da.*

Odwrocił twarz, kiedy stanęłam w nogach łóżka. Poczułam się, jakbym była w pokoju hotelowym, ładnej, czystej, nieznaney sypialni urządzonej w oszczędnej kolorystyce i przesyconej atmosferą opuszczenia. Podłoga była zimna. Żałowałam, że nie mam skarpet.

Cole podniósł na mnie wzrok. Jego twarz zawsze szokowała: był taki przystojny. Musiałam to świadomie ignorować, żeby być w stanie rozmawiać z nim jak z osobą z krwi i kości. Nie mógł nic poradzić na to, jak wyglądał. Miałam zamiar zapytać go, gdzie jest Sam, ale po chwili namysłu uznałam, że to byłoby niegrzeczne – potraktować go tylko jako punkt informacyjny.

- To pokój Becka? – zapytałam.

Cole wyciągnął ramię nad kołdrą w moim kierunku i pokazał kciuk uniesiony do góry.

- Dlaczego tu sypiasz?
- Nie spałem – sprostował chłopak i przetoczył się na plecy. – Sam w ogóle nie sypia. A ja próbuję poznać jego sekrety.

Przysiadłam na skraju łóżka. Myśl, że Sam nie sypia, sprawiła, że zrobiło mi się smutno.

- Czy w tych papierach są jego sekrety?

Cole roześmiał się. Jego śmiech był krótki, perkusyjny, jakby stworzony do nagrania na albumie koncertowym. Pomyślałam, że to samotny rodzaj dźwięku.

- Nie. To są sekrety Becka. – Wymacał palcami oprawiony w skórę terminarz. – Dziennik Becka. – Drugą dłoń położył na jakichś leżących luzem papierach. Zobaczyłam teraz, że pod nim leży jeszcze większa sterta dokumentów. – Papiery związane z hipoteką, funduszami inwestycyjnymi, testament. Karty dentystyczne i recepty na leki, którymi Beck próbował wyleczyć sforę.

Byłam odrobinę zaskoczona faktem, że te dokumenty w ogóle istnieją, a nie powinnam. To nie były rzeczy, których Sam by szukał – takie informacje niezbyt go interesowały – a całkiem też możliwe, że były to dokumenty, które znał od dawna i uznał już za nieprzydatne.

- Czy sądzisz, że Beck byłby zadowolony, że grzebiez w jego rzeczach? – Złagodziłam pytanie uśmiechem.
- Nie ma go tutaj – uciął Cole, a potem dodał z powagą w głosie: - Beck powiedział, że chce, żebym zajął jego miejsce. Potem odszedł. To jedyny sposób, w jaki mogę się czegoś nauczyć. Choć pewnie wyważam drzwi, które zostały już kiedyś otwarte.
- Myślałam, że on chciał, by to Sam przejął po nim dowodzenie. – Chwilę potem sama dokończyłam własną wypowiedź. – Och... chyba myślał, że Sam się już nie przemieni. To dlatego zwerbował ciebie.

Cóż, to dlatego w ogóle zwerbował k o g o ś. Ale dlaczego wybrał właśnie Cole'a – to było niepojęte. W którymś momencie musiał pomyśleć, że z tego faceta byłby naprawdę dobry przywódca sfory. Musiał dostrzec w Cole'u coś z samego siebie.

Pomyślałam, że może ja też to zauważę. Sam odziedziczył gesty Becka, ale Cole miał... siłę jego osobowości? Charakteru? Pewność siebie? Tam, gdzie Sam był uprzejmy, Cole był zdeterminowany.

Znowu się zaśmiała tym samym cynicznym śmiechem. I znowu usłyszałam w nim brawurę, ale podobnie jak w przypadku Isabel nauczyłam się już widzieć pod warstwą cynizmu prawdę: znużenie i samotność. Wciąż nie byłam tak spostrzegawcza jak Sam, ale te uczucia nietrudno było wyłowić, gdy się uważnie słuchało.

- Zwerbować to tak szlachetnie brzmiący czasownik – skomentował Cole, siadając po turecku. – Sprawia, że myślę o mężczyznach w mundurach i o wielkiej sprawie, i o zaciąganiu się do wojska, by bronić ojczyzny. Beck nie chciał, żebym umarł. To dlatego mnie wybrał. Myślał, że zamierzam się zabić i uznał, że mnie uratuje.

Nie mogłam pozwolić mu dłużej wierzyć w tę wersję.

- Ludzie zabijają się każdego dnia – zaprotestowałam. – Mniej więcej trzydzieści tysięcy Amerykanów rocznie, czy coś koło tego. Naprawdę sądzisz, że wybrał cię dlatego? Bo ja nie. To po prostu nielogiczne. Wybrał akurat ciebie z bardzo konkretnego powodu – inaczej po co byłby mu ktoś aż tak sławny? Świadomie zaryzykował. To logiczne.

Cole uśmiechnął się do mnie tym swoim nagłym, szerokim uśmiechem, który był tak ujmujący w swojej prawdziwości.

- Lubię cię – zmienił temat. – Możesz zostać.
- Gdzie jest Sam?
- Na dole.
- Dzięki – powiedziałam. – Hej... czy Olivia już się tu pokazała?

Wyraz jego twarzy się nie zmienił. Nie musiał nic mówić, żebym zrozumiała, że nie miał pojęcia, o kim mówię. Odrobinę straciłam zapał.

- Kto? – zapytał.
- Jeden z najmłodszych wilków – wyjaśniłam. – Moja przyjaciółka. Została ugryziona w zeszłym roku. Jest w moim wieku.

Poczułam ból na myśl o niej tam, w lasach, przechodzącej przez to samo co ja.

W oczach Cole'a mignął dziwny błysk, ale znikł, zanim go zinterpretowałam. Nie byłam dobra w odczytywaniu ludzkich emocji. Chłopak odwrócił wzrok, zebrał trochę papierów w równy plik, a potem odłożył go w taki sposób, że natychmiast znowu się rozsypały.

- Nie widziałem jej – rzucił.

– Okej – kiwnęłam głową. – Pójdę poszukać Sama.

Ruszyłam w kierunku drzwi, czując niewielki skurcz w klatce piersiowej. Sam był tutaj, ja byłam tutaj i czułam się bardzo pewnie w swojej skórze. Będę z nim znowu. Nagle irracjonalnie zaczęłam się bać, że ujrzę go i okaże się, że to już nie jest to samo. Że to, co czuję, nie będzie pasowało do tego, co zobaczę, albo że jego uczucia do mnie się zmienią. A co, jeśli będziemy musieli zacząć wszystko od nowa, od zera? Wiedziałam mimo to, że moje obawy są kompletnie nieuzasadnione i że nie znikną, dopóki znowu nie spotkam się z Samem.

– Grace! – zawołał Cole, gdy wychodziłam z pokoju.

Zatrzymałam się w drzwiach.

– Nieważne. – Wzruszył ramionami.

Po chwili z powrotem leżał na łóżku, z papierami rozłożonymi wokół siebie, otoczony przez to, co pozostawił po sobie Beck. Tak łatwo mógłby się zagubić pośród wszystkich tych wspomnień i słów, ale wyglądał na podniesionego na duchu. Jakby ból, który przeżyli przed nim inni, stanowił dla niego bufor bezpieczeństwa.